

## Varia litteraria

### Rok Norwidowski

Rok 2001 ogłoszono Rokiem Norwidowskim, bowiem w lutym br. przypada 150. rocznica pierwszego wydania *Promethidiona*, a we wrześniu – 180. rocznica urodzin jego autora. Uroczyste obchody zainaugurowała znakomita wystawa autografów, rysunków i grafik Cypriana Kamila Norwida, zorganizowana przez Bibliotekę Narodową. Zbiory pochodzą przede wszystkim z archiwum Zenona Przesmyckiego (Miriamy) oraz z darów wybitnych kolekcjonerów, głównie – Juliusza Wiktora Gomulickiego. Obchody Roku Norwidowskiego zakończy we wrześniu trzydniowe sympozjum naukowe.

Przypominamy czytelnikom *Nowotworów* Cypriana Kamila Norwida, reprodukując dwa jego utwory z bibliofilskiego wydania: *Cyprian Kamil Norwid Sześć wierszy* (Doświadczalna Oficyna Graficzna Pracowni Sztuk Plastycznych, Warszawa 1983) w opracowaniu graficznym Leona Urbańskiego i Jacka T. Walczaka, z grafikami Ireny Snarskiej i Waldemara Andrzejewskiego. Wybór tekstów nie jest przypadkowy. Słowo wstępne do tego wydania, zatytułowane „Spotkanie z Norwidem”, napisał znakomity filolog i krytyk, nieżyjący już, Stefan Treugutt. Fragmenty tego tekstu drukujemy poniżej.

et

#### Spotkanie z Norwidem

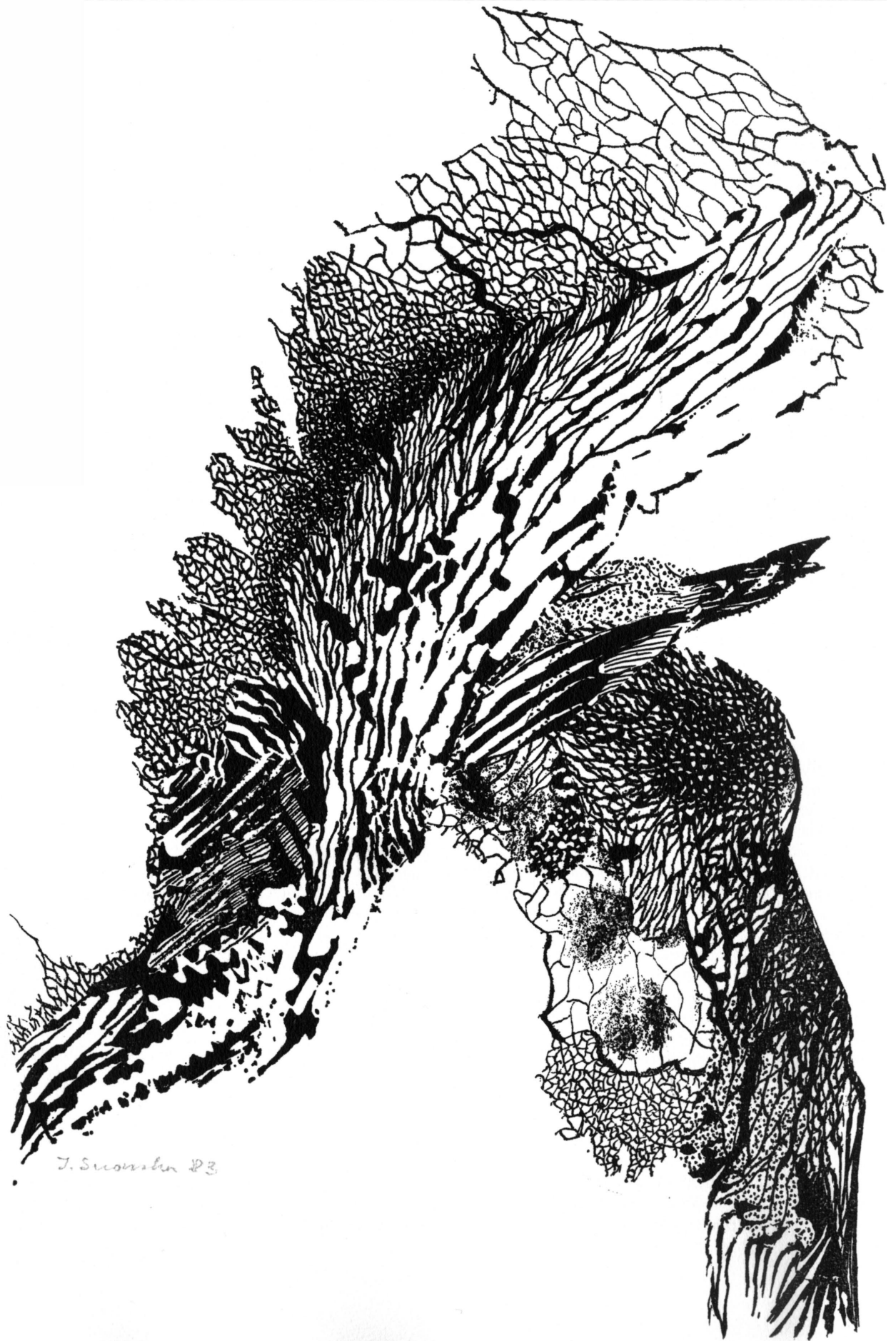
Wedle powszechnego mniemania Norwid jest poetą trudnym. I tak jest rzeczywiście. Wiersze Norwida nie przypominają wartkiego nurtu, gdzie słowa, zgrabnie dobrane i dobrze dopasowane do siebie, zgodną falą płyną ku czytelnikowi, zniewalają i zachwycają wyobraźnię, mistrzowska zaś swoboda artysty, jego panowanie – zda się nieograniczone – nad językiem, jego lekkość, to jakby narkotyczne upojenie, magia, trans i czarodziejstwo. Tak na każdego, kto ma słuch literacki i poczucie rytmu, działać będą brawurowe strofy Słowackiego z poematu o Beniowskim, albo eksplodujący liryzm wstępu do Tuwimowskich *Kwiatów polskich*. Nie, nie należy lekceważyć poezji o toku płynnym, pod jej wezwaniem powstawały dzieła świetne, tak samo jak masa banalnego, łatwego, śpiewnego poetyzowania. Wiersze Norwida są inne.

Nie płyną same do ucha i nie układają się gładko w naszej wyobraźni. Bywają szorstkie i chropawe, przymuszają do skupienia uwagi, nie mają cech gazu rozweselającego. W programowym wierszu *Ogólniki* zapisał Norwid we właściwy sobie sposób, aforystycznie, lapidarnie, twarde, co uważa za naczelne zadanie sztuki literackiej: że

nad wszystkie uroki, piękności poezji i wymowy artysta ma wiedzieć o wiecznie wysokim celu, że ma *«Odpowiednie dać rzeczy słowo!»*. Zważmy na kryteria wartości tej przez Norwida postulowanej poezji. Słowo ma odpowiadać rzeczy. Poezja nie stwarza dowolnie czegoś, co nie istnieje, czegoś fantastycznego, ale odpowiada światu. Osądza, objaśnia, przenika społeczną i duchową realność, słowo poety odpowiada rzeczy ludzkiej, a nasz ludzki świat bywa i szorstki i chropawy, i zawsze jest zagadką, trudnością do rozwiązania. To zadanie do wypełnienia. Taki jest cel życia, takie samo zadanie poezji.

Poezja, jak ją Norwid rozumiał, jak ją – bez oddźwięku u współczesnych – sam tworzył, domaga się szacunku. Uważnego szacunku. I dla autora słów, i dla tych, do których są one kierowane. To szacunek dla człowieka i jego wysiłku, jego pracy. Że sztuka jest pracą, trudną pracą, o tym Norwid, nie tylko literat, ale i plastyk, od malarstwa po grafikę i rzeźbę uprawiający wszystkie jej rodzaje, wiedział najdoskonalej, równając w wysokim przeznaczeniu człowieka tworzącego trud myśli i ręki, godność naszego bytowania na ziemi upatrując właśnie w pracy i jej owocach. Spotkanie z Norwidem jest też zawsze jakimś podjęciem wezwania – i wyzwania – wymaga skupienia i sumienności, też z kolei jest pracą zrozumienia, porozumienia, zgodą na jego, Norwida, pogląd na nasze powołanie, na pogląd o wiecznym, religijnym charakterze obowiązków człowieka, albo jest brakiem zgody i próbą sformułowania własnej opinii. Jeżeli to jednak spotkanie serio, to bez egzaminu postaw się nie obejdzie. A jakże czytać Norwida lekko, nie nazbyt serio, dla samej rozrywki... Ten poeta zdecydowanie nie nadaje się do przegłędania, kartkowania po wierzchu, do zabawy w słowa. Nie umiał pisać sposobnych do tego wierszy. Nudził i rozdrażniał nielicznych czytelników za życia, odnaleziony i odkryty dla potomnych, sprawia do teraz – ogromniejącej liczbie poznających go – wcale nie małą trudność, przymusza do wysiłku nie tylko umysłowego, ale i szczególnego wysiłku sumienia, albo wciąga we własne rejony pytań i odpowiedzi, albo zniechęca nagromadzeniem patosu, ironii, gęstością słów znaczących [bo Norwid jest poetą zagęszczonych znaczeń, mało daje oddechu, czyta się go wolno i po wiele razy], nagradza nagłymi odkryciami lub denerwuje.

Wiersz *Fatum*. Pierwsza strofa zdaje się nie sprawiać kłopotu. Niestety, jak zwierzę dziki, staje przed człowiekiem, grozi, czeka – na załamanie, na strach. Wystarczy, by czytelnik zgodził się, że idzie o uogólnienie, o wy-



MOJA PIOSNKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla *darów* Nieba...

Tęskno mi, Panie...

\*

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

\*

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony  
Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:  
«*Bądź pochwalony!*»

Tęskno mi, Panie...

\*

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,  
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,  
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

\*

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,  
Do tych, co mają *tak za tak* – *nie za nie* –  
Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

\*

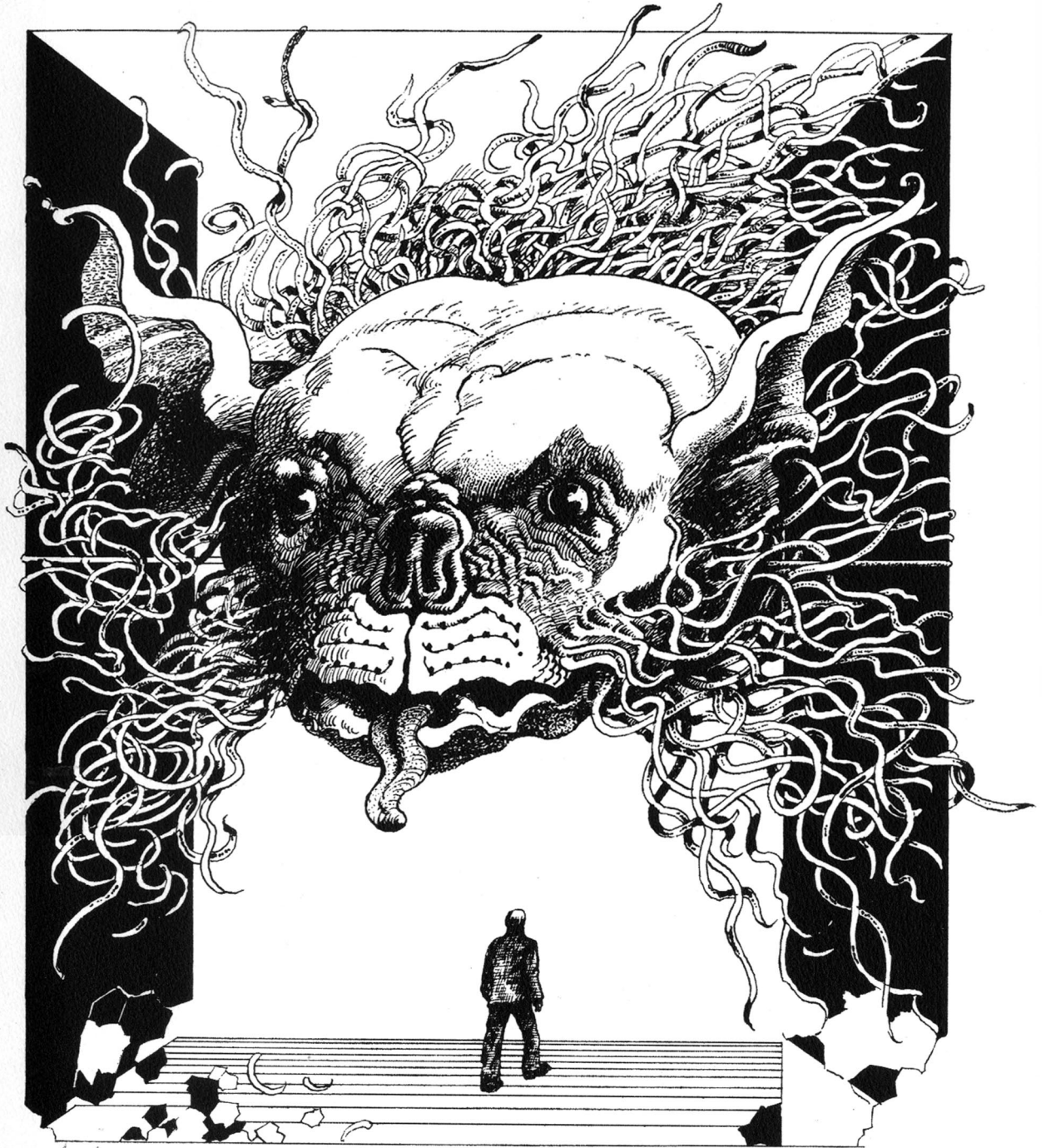
Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?  
I tak być musi, choć się tak nie stanie  
Przyjaźni mojej!...

Tęskno mi, Panie...

FATUM      Jak dziki zwierz przyszło *Nieszczęście* do człowieka  
I zatopiło weń fatalne oczy...  
– Czeka – –  
Czy, człowiek, zboczy?

II

Lecz on odejrzał mu, jak gdy artysta  
Mierzy swojego kształt modelu;  
I spostrzegło, że on patrzy – *co?* skorzysta  
Na swym nieprzyjacielu:  
I zachwiało się całą postaci wagą  
– – I nie ma go!



*Androgonia Waldemar 83*

padek każdego możliwego nieszczęścia losowego, takiego więc, które na nas spada niezależnie od tego, jak byśmy się chcieli zabezpieczać, że idzie, jednym słowem, o każdego z nas. Jest więc nieszczęście i człowiek. Pojedynek między tą grozą, a nami. Już to, że nie jest to proste przypomnienie, że los nas może zniszczyć, ale właśnie pojedynek między losem a człowiekiem, już takie określenie stosunku do klęski losowej, nieodwracalnej, jest dość niesłychane, ba, ma następstwa moralne. Jeżeli pojedynek z losem, to ta kilkanaście słów licząca strofa mówi o godności, przyzywa do określonej postawy. Jakiej? O tym strofa druga. O zwycięstwie świadomości ludzkiej, jeśli w pewien sposób człowiek potraktuje losowe zagrożenie. Teraz trzeba czytać arcyważnie, do oporu. Człowiek nie skapitulował, «nie zbroczył» ale «odejrzął», nieszczęściu, łatwo się domyślamy, że znaczy to odpowiedź spojrzeniem na spojrzenie, na spojrzenie – odejrzaniem. Tyle że w zwierzęce, nie-ludzkie oczy losu my mamy obowiązek popatrzeć po ludzku. Jak? A oto chociażby «jak gdy artysta mierzy swojego kształt modelu». Widzieliście malarza przy pracy nad modelem? Nawet jeśli nie, to nietrudno sobie wyobrazić, jak taki artysta zbliża się i oddala, jak mierzy proporcje w powietrzu zgiętymi palcami, jak na różne sposoby okazuje zainteresowanie – zdumiewająca rada i nakaz moralny, by na zagrożenie popatrzeć jak na coś ciekawego. Nie ze strachem, ale z myślą o własnym pożytku! Wróg widzi, że nie jesteśmy złamani, że przeciwnie, to ofiara «patrzy – co? skorzysta na swym nieprzyjacielu». I wobec takiej postawy chwije się przeciwnik – «i nie ma go!».

Pewnego obycia z tekstami Norwida wymaga ów znak zapytania na początku, a nie na końcu zdania, to «co? skorzysta». I że bezosobowa forma „spozrzęgło, odnosi się do losowego zwierza, to nieludzkie «ono», to coś grożącego ucieka przed naszym spokojem i męstwem. A przed ucieczką [jakże obrazowe określenie] «zachwiało się całą postaci wagą». I że «on patrzy» i znaczy «człowiek patrzy», ja wobec losu tak powinienem stawać. Przy powierzchownej lekturze niemal niczego się nie dopatrzemy w gęstwie dziesięciu linijek wiersza *Fatum*, dokładniejsze przybliżenie wskaże nam osobliwą sytuację pojedyńku z losem, wskaże sposób na przepędzanie strachów, zwycięstwo nad paniką. Ale jeszcze lepszy kontakt z tym utworem pozwala doczytać się czegoś, do czego nas nie przyzwyczaiła dawna i nowa literatura, gdy pokazuje nieodwracalną tragedię, klęskę i słabość człowieka wobec choroby, śmierci, historii, złych przypadków... Że nie biadać nad sobą ma człowiek i padać na twarz, ale przyjąć wyzwanie, przełamać nie tylko własną słabość, ale nade wszystko przepędzić strach, zyskać nawet nową wiedzę o sobie i o tym, co nas otacza. Groza i strach są wszakże częścią stałą naszego ludzkiego krajobrazu, to także przedmiot obserwacji i studium człowieka twórczego, świadomego swoich wysokich powołań.

Norwid bywa trudny, nawet wybrane tu wiersze mogą stawiać opór przy lekturze. Sześć strof *Mojej piosnki* [w wydaniach Norwida nosi ona tytuł *Moja piosnka II*] wydaje się zupełnie prostym, przejmującym zapisem tęsknoty wygnańca do ojczyzny, kraju religijnego szacunku

dla chleba powszedniego, kraju czcigodnego obyczaju, widocznego szacunku dla gniazd bocianich, kraju braterskiego wyznania wiary już przy powitaniu – tęsknoty do Polski. Ale czy równie oczywista będzie strofa czwarta? Cóż to za «rzecz inna... równie niewinna»? Być może to, o czym słyszymy w strofie następnej, piątej – tęsknota do stanu uspokojenia [«bez-tęsknota» i «bez-myślenie», czyli pozbycie się udręki czekania i udręki rozmyślań, niespełnionych dążeń i bezpłodnych, gorączkowych myśli], «tęsknota do bez-tęsknoty» i do ludzi bez fałszu i dwuznaczności, ludzi bez «światło-cienia». Tęskno mu do takich, «co mają *tak za tak – nie za nie*», tęskno mu nie tylko do rodzinnego kraju, ale i do kraju cudownie odmienionego, kraju prostej, niewykrętnej prawdy.

Stefan Treugutt [Spotkanie z Norwidem]